Nr. 41. Kraków, dnia 11 października 1914 r. Rok II.

PIAST

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy, poświęcony sprawom ludu polskiego.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, MAŁY RYNEK 1. Telefon 1286.	Naczelny redaktor: Jakób Bojko.	Cena ogłoszeń: 20 halerzy za wiersz petitowy.
Kosztuje rocznie w Austryi . . . . . . 4 K zagranicą . . . . . . 5 K Numer pojedynczy 10 hal.	Wychodzi co niedzielę.	Rękopisów redakcya nie zwraca.

„Bóg nam powierzył honor Polaków!"...

Nie było w wieku XIX walki o wolność, w którejby Polacy nie brali udziału. Gdzie tylko chodziło o walkę z niewolą, przemocą i tyraństwem, tam w szeregach obrońców wolności nigdy nie brakowało synów Polski. Walczyliśmy na najrozmaitszych pobojowiskach za wolność różnych narodów, dwukrotnie sami zrywaliśmy się do boju z caratem, walczyliśmy za naszą i za cudzą wolność. Bo Polak, jak powiada piosenka, »wolnością żyje, do wolności wzdycha, bez niej jak kwiatek bez wody usycha«.

Kiedy przed dwoma miesiącami zaniosło się na wojnę z Rosyą, kiedy przeciwko największemu tyranowi narodów, przeciwko krwawemu carowi, wystąpiły dwie największe wojskowe potęgi Europy, Austrya i Niemcy, zapowiadając, że walczą w obronie kultury, że idą w bój dla wypędzenia caratu z Europy i przywrócenia ludom, jęczącym pod carskiem jarzmem, wolności, po całym naszym narodzie, przynajmniej w tym kraju, przebiegł dreszcz radości. Z chwilą, kiedy Niemcy i Austrya wystąpiły przeciw Rosyi, roztworzyła się przed nami przyszłość jaśniejsza, lepsza, przyszłość, na którą jednak nam samym trzeba zapracować. Skoro rzucono hasło walki z jarzmem carskiem i przyrzeczono wyzwolić ludy pod tem jarzmem jęczące, przedewszystkiem zaś wyzwolić Polskę ze szpon carskich, zadygotały serca u naszej młodzieży, wśród której nie zatarły się tradycye przodków, która pamięta dobrze czyny Głowackich i Świstackich. I wraz poszło po miastach i po wsiach w naszym kraju hasło utworzenia siły zbrojnej, utworzenia wojska polskiego, któreby ruszyło na bój z odwiecznym wrogiem Polski wraz z wojskiem austryackiem i niemieckiem, w których to wojskach setki tysięcy walczy naszych braci.

Naród okazał niesłychaną żywotność. Zdobył się na ogromny wysiłek, bo wysławszy w pole tych, którzy, jako przynależni do armii, w pole iść byli obowiązani, zdobył się jeszcze na wysłanie blizko 20.000 ludzi w Legionach, zdobył się, mimo ciężkich warunków, jakie wojna za sobą sprowadza, na utrzymanie tej polskiej armii przez kilka tygodni, a częściowo na jej wyekwipowanie.

Legioniści ruszyli już w bój. Poszli na wroga, złożywszy przysięgę wierności dostojnemu monarsze, przysięgę, że będą walczyć dla wyzwolenia Polski z pod jarzma rosyjskiego. I na polu bitw zdobyli już pierwsze wawrzyny.

Dzielne zastępy Legionistów czują dobrze, że my, Polacy, mamy prawo i obowiązek bronić Austryi przed wspólnym wrogiem, i że nawzajem, wobec wielkiego trybunału historyi, ma Austrya obowiązek bronienia nas, gdyż w ten sposób chroni sama siebie i wypełnia swoje doniosłe posłannictwo dziejowe: być domem wolności dla ludów, zagrożonych niewolą caratu.

Wierzymy wszyscy święcie w to, że zwycięstwo przypadnie nam w udziale. Wierzymy w ostateczny pogrom Rosyi. A tem, że do tego pogromu czynnie się przykładamy, że prawa nasze do wolności okupujemy krwią własną, bo tylko krwią je okupić można, udowadniamy całemu światu, żeśmy nie zginęli i nie zginiemy. Jakiekolwiek będą losy wojny, to jedno będzie światu wiadome, żeśmy w ciężkiej chwili dla Austryi, która nam nie szczędziła wolności, spełnili wobec niej obowiązek uczciwego narodu, a przedewszystkiem, żeśmy, jako naród, nie sprzeniewierzyli się tradycyi naszych ojców, którzy zawsze walczyli tam, gdzie chodziło o wywalczenie wolności.

Dzisiaj już widać, jak wielkie znaczenie ma utworzenie legionów. Dziś, kiedy wojna jeszcze się toczy, ba, kiedy do jej końca jeszcze daleko, dziś już nasze zbrojne wystąpienie przeciw Rosyi, nasze Legiony, sprawiły to, że w całej Europie zyskaliśmy poważanie, że zaczęto brać nas w rachubę jako czynnik poważny na przyszłość, że sprawa polska, którą stale i systematycznie tłamszono, wypłynęła naraz na powierzchnię i to w ten sposób, że już jej więcej z powierzchni usunąć się nie da, że się ją musi rozwiązać, i to w duchu korzystnym dla nas. To wiele — to już bardzo wiele.

Tworząc Legiony i wysyłając je na pole wojny, stwierdziliśmy, że umiemy strzedz honoru narodowego, który w tej ciężkiej chwili Bóg nam tutaj powierzył. — Honoru tego strzedz będą nasi Legioniści na polach bitw i wierzymy, że go ustrzegą, a jeśli oddadzą, to oddadzą tylko Bogu!

Rzut oka na historyę Legionów.

Teraz, gdy trąbka wojenna powołała Legiony na bój, gdy Legioniści nasi od kilku tygodni stoją w kurzawie bitew i odwagą, zapałem, wytrzymałością na trudy obozowe potwierdzają starą, nigdy niezwiędłą sławę polskiego oręża, należy rzucić okiem na dotychczasowe prace około stworzenia legionu polskiego, aby ocenić wynik, który stanowi na razie ogólny przegląd najważniejszego okresu działalności Naczelnego Komitetu Narodowego.

Utworzony w dniu 16 sierpnia b. r. Naczelny Komitet Narodowy podzielił się na sekcyę zachodnią i wschodnią, z których każda rozpoczęła natychmiast pracę nad sformowaniem jednego legionu. W ciągu kilku dni powołane zostały do życia komitety powiatowe, najszersze koła społeczeństwa stanęły na skutek odezwy Naczelnego Komitetu natychmiast do pracy, ruszyła się żywo ofiarność publiczna, do biur werbunkowych poczęły napływać tłumne zastępy ochotników ze wszystkich stanów, oczywiście ze wsi najwięcej. W ten sposób okazała się chlubnie nasza żywotność, nasze nieprzedawnione prawo do życia i rozwoju.

Wypadki przeszkodziły rozwinięciu roboty w rozmiarach, jakie były zamierzone. Szybko tocząca się lawina wojny oddała czasowo wschodnią część kraju we władanie nieprzyjaciela. Wskutek tego tworzenie Legionu wschodniego było utrudnione. Kilkutysięczny zastęp ochotników ze wschodniej Galicyi, nie zorganizowany ostatecznie, pod naporem nieprzyjaznych okoliczności stopniał do tysiąca i zmuszony do wyrzeczenia się samodzielności, zaczął tworzyć pierwsze kadry pułku trzeciego. Formowanie się Legionu zachodniego dokonało się w warunkach pomyślniejszych. W ciągu sześciu tygodni stanęły w zachodniej Galicyi kadry ochotnicze, z których sformowano cztery pułki piechoty, tworzące razem Legion zachodni. Pułk pierwszy stoi pod rozkazami pułkownika Piłsudzkiego i znajduje się już od kilku tygodni na polu walki, gdzie sprawnością bojową, odwagą i wysokiem pojmowaniem obowiązków zdołał sobie pozyskać najchlubniejszą opinię. Pułk drugi i trzeci, wyszkolony należycie, odszedł przed dwoma tygodniami na plac boju pod komendą pułkownika Zielińskiego i podpułkownika Chomińskiego. Pułk czwarty niebawem będzie gotowy do wystąpienia. Wraz z odpowiednią ilością artyleryi i konnicy cały Legion liczyć będzie na razie do 20.000 ludzi. Na razie — dopóki okoliczności nie pozwolą rozwinąć tej siły do rozmiarów poważniejszych.

Na wezwanie Naczelnego Komitetu Narodowego wszystkie warstwy społeczeństwa naszego w tej dzielnicy rozwinęły żywiołową ofiarność. Nie cyfry, bo te, w kraju ubogim i bezpośrednio wstrząśniętym burzą wojenną, nie mogą olśniewać, ale moralna wartość ofiar waży tu na szali. Listy składek w pieniądzach, produktach i kosztownościach, ogłaszane w pismach, były pełne bezcennych darów, które do wspólnego skarbca narodowego niosła miłość maluczkich, najuboższych, najskąpiej przez los uposażonych. Drogocenny strumień ofiary szedł od dolnych pięter naszej narodowej budowy, a lud polski okazał, biorąc w tej ofiarności udział najżywszy, swoją gorącą miłość Ojczyzny, dla której nie szczędzi istotnie ani krwi, ani mienia.

W tej atmosferze ogólnego zapału, który niejednokrotnie zastąpił kasę wojenną, uformował się nasz Legion zachodni.

Do dnia 25 września wydano w gotówce na oddział legionistów w Krakowie 135.000 K, na intendanturę 540.000 K, na prowianturę 173.000 K, na oddział sanitarny 37.000 K, na oddział techniczny 14.000 K, na oddział werbunkowy 3000 K, na tren i konie 200.000 K, na transporty i automobile 30.000 K, na inne potrzeby 34.000 K, razem jeden milion, 166.000 koron. Z wykazu tego widać, że na zaprowiantowanie kilkunastu tysięcy ludzi w ciągu przeszło pięciu tygodni wydano niezmiernie mało. Zawdzięczyć to należy przedewszystkiem naszemu ludowi, naszym chłopom, którzy z własnego popędu przez cały ten okres zwozili do Krakowa artykuły żywności dla umiłowanych żołnierzy polskich.

Niespodziewane wypadki przeszkodziły chwilowo w znacznym stopniu akcyi Naczelnego Komitetu. Przedewszystkiem zmniejszyła się wydatność ofiar, płynących na legiony. A dalsza, **wytężona ofiarność jest koniecznie potrzebną. Akcya Naczelnego Komitetu Narodowego nie jest zamknięta i ma jeszcze ważne zadania do spełnienia. Obowiązkiem więc społeczeństwa jest dostarczyć Komitetowi środków materyalnych.** Wielkie dzieło, jakieśmy rozpoczęli, musi być dokończone, a na to potrzeba jeszcze ofiar.

Gdy pierwsze nasze pułki biorą już krwawy chrzest na polach bitw, a w szeregi Legionu cią-

gną świeże zastępy, nie wolno nam zatrzymywać się w pół drogi.

Oręż, który zabłysnął znowu w naszym ręku, może w tem powszechnem zmaganiu się ludów wywalczyć nam tylko korzyści.

Gdyż nawet uczciwy wróg będzie musiał uznać w naszym czynie wojennym dwie cnoty:

Że za szczęście Ojczyzny potrafiliśmy krew przelać i że umieliśmy w chwilach ciężkiej próby dochować wierności państwu, które w dobrej swej doli uznawało nasze prawo do życia.

Sprawa polska a wojna europejska.

W miarę, jak wojna z Rosyą, rozgrywająca się wyłącznie na ziemiach polskich, rozwija się, prasa niemiecka coraz częściej zajmuje się sprawą polską wogóle. Zwłaszcza dzięki temu, że naród nasz przez utworzenie Legionów, które już biorą udział w wojnie, zamanifestował przed całym światem swoją żywotność i wierne trwanie przy tradycyi bronienia Europy przed najazdem kozackim, sprawą polską zajmują się dzisiaj wybitni dziennikarze i wybitni politycy, zajmuje się nawet wielka główna kwatera niemiecka, a więc czynnik miarodajny.

Wiadomem było od dawna i myśmy to już kilkakrotnie zaznaczali w »Piaście«, że wojna europejska, a przedewszystkiem wojna Austryi i Niemiec z Rosyą, musi nam przynieść dolę jaśniejszą, a może nam przynieść niepodległość. Artykuły prasy niemieckiej wskazują, że już w opinii niemieckiej, tak u sfer miarodajnych, jak i w szerokich kołach publiczności niemieckiej i pruskiej, do niedawna nas nienawidzącej, utrwaliło się to samo przekonanie. Wykazaliśmy w jednym z artykułów w poprzednich numerach »Piasta«, że wpłynęły na to nie względy uczuciowe, tylko czysto polityczne interesy Niemiec, domagające się utworzenia Polski niepodległej jako wału, stanowiącego zaporę przed nawałą kozacką, wrogą wolności i kulturze europejskiej.

W wiedeńskiej «Reichspost», organie zamordowanego następcy tronu, pojawił się onegdaj artykuł, w którym autor, krytykując dotychczasowe prądy polityczne w Europie, dochodzi do wniosku, że hakatyści niemieccy, ogłosiwszy hasło wytępienia Polaków, działali przeciw idei państwowej. Do takiego samego wniosku doszedł poważny dziennik wiedeński »Zeit«, który oświadczył wprost, że obecnie musi się zmienić w Prusiech kurs polski, bo dotychczasowa polityka antipolska więcej Niemcom zaszkodziła, niż pomogła.

Istotnie, w Niemczech nastąpiła już absolutna zmiana polityki wobec Polaków. Pierwszym krokiem tej nowej polityki było mianowanie biskupa Likowskiego arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. Potem przyszła rzecz jeszcze bardziej znamienna. Oto w szkołach w Poznańskiem, w których dzieciom, nie umiejącym po niemiecku, wykładano dotychczas nawet naukę religii po niemiecku, zaprowadzono obecnie nauczanie religii w języku polskim. Przyszły potem dalsze oznaki zmiany kursu. Prasa polska była dotychczas w Poznańskiem i na Śląsku gnębiona i uciskana. Żołnierzom polskim w armii niemieckiej nie wolno było czytać polskich gazet. Teraz to wszystko się zmieniło. Gazet polskich prześladować dziś nie wolno, żołnierze polscy mogą nietylko mówić po polsku, ale i czytać swoje dzienniki. Następstwem tego było, że w nowych okręgach w Królestwie Polskiem, zajętych przez wojska niemieckie, władze niemieckie ogłosiły, że niemiecki i polski język są równouprawnione jako języki państwowe.

Wreszcie przyszła rzecz najbardziej niespodziewana. Oto związek hakatystyczny uchwalił onegdaj wobec tego, że Polacy zachowują się w obecnej wojnie chwalebnie, rozwiązać się i całą organizacyę odstąpić Czerwonemu Krzyżowi. Jest to najoczywistszy dowód, że hakatyzm zbankrutował, że polityka antipolska, dotychczas przez Prusy prowadzona, należy już do przeszłości.

Wkońcu ostatnie dni przyniosły nam wiadomość, że wszystkie ulgi, przyznane Polakom, nie są jakimiś faktami oderwanymi, ale stoją w ścisłym związku z zamiarami Niemiec na przyszłość i że są wyrazem woli najważniejszych dzisiaj czynników w państwie, mianowicie czynników wojskowych. Oto niemiecka główna komenda wojskowa zaczęła wydawać tygodnik urzędowy, wychodzący w języku polskim z orłem pruskim w nagłówku, redagowany przez główną komendę. Pierwszy numer tego tygodnika ukazał się 22 września. Treść jego wskazuje wymownie na to, że Niemcy uważają stworzenie niepodległej Polski po rozgromieniu Rosyi za państwową konieczność i że obiecując ludności w Królestwie niepodległość, nie czynią tego dla dobrego wrażenia, tylko ze szczerego przekonania. Artykuł wstępny wspomnianego tygodnika, który ma tytuł »Gazeta wojenna«, omawia przyczyny wojny, a kończy się następującemi słowy: »Zwycięstwo Rosyi — to koniec Polski«.

Drugi artykuł zestawia, co mówią »inne państwa o wojnie«, i podnosi, że »Polacy winni ufać Niemcom i powiedzieć sobie, że **stworzenie niepodległej Polski i upokorzenie Rosyi leży w politycznym interesie Niemiec**«. Na trzeciem miejscu rozwodzi się niemiecka główna komenda o »dotychczasowych sukcesach wobec Rosyi«, na czwartem o »zwycięstwach niemieckich na zachodzie«, dalej o »kłamstwach przeciwników«.

Rząd niemiecki, jak widać z tego wszystkiego, postępuje uczciwie. Przyrzekł Polakom niepodległość Polski po pogromie Rosyi i w myśl swojego przyrzeczenia odrazu zmienił swoją politykę wobec Polaków w Poznańskiem. Zupełnie inaczej, aniżeli to czyni rząd rosyjski. Ten, rozpoczynając wojnę, umizgał się do Polaków i umi-

żga się do dziś dnia, ale gnębi ich dalej tak, jak gnębił. To też, o ile Rosyi nic wierzyć nie można, o tyle Niemcom wierzyć można zupełnie. Oni nie kłamią i nie obiecują tego, czegoby nie mieli zamiaru dotrzymać.

Dlatego też raz jeszcze powtarzamy, że **lepsza przyszłość nasza zależy tylko od zwycięstwa Niemiec i Austro-Węgier.** Obowiązkiem naszym jest dołożyć **ostatnich sił, aby to zwycięstwo przypadło w udziale Austro-Węgrom i Niemcom.** Kto może, niech spieszy w szeregi legionów, kto nie może, niech złoży choćby najdrobniejszy datek na legiony, bo to, co my dzisiaj w tej wojnie zrobimy, siła, z jaką przyczynimy się do zwycięstwa Austro-Węgier i Niemiec, będzie bardzo ważnem dla naszej przyszłości, dla naszego odrodzenia.

Europa wśród huku armat.

W poprzednim numerze zaznaczyliśmy, że w historyi wojny europejskiej zaczął się w ubiegłym tygodniu nowy rozdział. Zapisała go armia austryacka i niemiecka, która wspólnemi siłami dnia 4 października, w dniu imienin cesarza Franciszka Józefa, **rozpoczęła w pełnem tempie ofenzywę przeciw Rosyi.** Armia rosyjska, ubezwładniona poniekąd długotrwałemi bitwami i niesłychanie zaciętym oporem armii austryackiej, straciła dech, jakby w przewidywaniu tej ofenzywy, i już na kilka dni przedtem rozpoczęła odwrót ze środkowej Galicyi, odwrót, który się do dziś dnia dokonuje po obu stronach Wisły. W ubiegłym tygodniu przyszło też do bardzo ważnej zmiany na zachodnim terenie wojny, to jest we Francyi, gdzie Francuzi najenergiczniejszą działalność rozwijali na zachodzie, usiłując otoczyć prawe skrzydło niemieckie, podczas gdy Niemcy dążyli do tego samego celu we wschodniej Francyi, usiłując otoczyć prawe skrzydło francuskie. Francuzi wysyłali na swoje lewe skrzydło takie masy wojsk, że wydłużyli i tak już na 500 km. długi front bitwy o jakie 70 km., to znaczy **dotarli niemal do granicy belgijskiej,** wypierając w tem miejscu Niemców. Siłą tego faktu ciężar największych walk musi się teraz przenieść w tamte strony i tam, zdaje się, **rozpocznie się rozstrzygnięcie głównej bitwy francusko-niemieckiej, trwającej już miesiąc,** największej w dziejach świata. W ubiegłym tygodniu **armia austryacka oczyściła też Bośnię** z żołnierzy serbskich i czarnogórskich, którzy się tam wdarli, i coraz energiczniej zaczęła się posuwać naprzód w samej Serbii.

To są najznamienniejsze wypadki ostatnich dni. Dowodzą one, że 1) w wojnie z Rosyą **skończyła się austryacka defenzywa,** 2) **wielka bitwa we Francyi weszła w nowy okres,** pozwalający przypuszczać, że rozstrzygnięcie zapadnie niezadługo, 3) że na południu, **w Serbii, zaczął się również nowy okres.** Armie Austro-Węgier i Niemiec idą coraz szybszym krokiem ku zwycięstwu.

Spisek trójporozumienia.

Zwycięstwo to, w które święcie wierzymy, będzie najsłuszniejszą **karą dla Anglii, Francyi i Rosyi,** które, jak się obecnie okazuje, świadomie wywołały tę wojnę i przez to dopuściły się niesłychanej zbrodni na całej ludzkości. Dziś niema już wątpliwości, że ta **wojna jest dziełem planowo przygotowanego sprzysiężenia Anglii, Rosyi i Francyi,** że postanowiono ją z pewnością już podczas wojny bałkańskiej, a nie zaczęto tylko dlatego, że państwa trójporozumienia jeszcze nie były przed rokiem do niej przygotowane. Jedną z akcyj przygotowawczych do tej wojny było **zamordowanie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda,** po którem spodziewano się zupełnego przesilenia w Austro-Węgrzech. **Serbia odegrała w tej sprawie rolę najemnego zbrodniarza.** W chwili dokonania zamachu Rosya już była gotowa z mobilizacyą, Francya i Anglia, a tak samo Belgia, przygotowane do wojny. Te trzy państwa, Francya, Anglia i Rosya, stały się winnemi tych niesłychanych spustoszeń, wywołanych wojną europejską i ponoszą pełną odpowiedzialność za zbrodnię, jakiej się na Europie dopuściły.

Wszelka zbrodnia mści się na zbrodniarzach. Francya, Rosya i Anglia czują już na własnej skórze pomstę zła, którego się dopuściły. Bo nie tylko ponoszą klęski na polach bitw, ale dzień każdy przynosi wiadomości, grożące, zwłaszcza Rosyi i Anglii, olbrzymiem niebezpieczeństwem.

Świat muzułmański się budzi.

Już w poprzednim numerze zaznaczyliśmy, że przeciwko Anglii i Rosyi budzi się świat mahometański, jęczący w jarzmie obu tych państw. Turcya, odgrywająca w świecie muzułmańskim wielką rolę, bo sułtan turecki jest kalifem, czyli papieżem muzułmańskim, stanęła prawie jawnie po stronie Austro-Węgier i Niemiec. Podczas gdy Anglia po wybuchu wojny skonfiskowała budowane w portach angielskich dwa pancerniki tureckie, Niemcy mimo wojny dwa pancerniki Turcyi sprzedali. To wywołało bardzo żywą sympatyę dla Niemiec. Ponadto Turcya, mająca 20 milionów mahometan, wie doskonale, że pod jarzmem angielskiem żyje w Azyi z górą 60 milionów mahometan, którzy, zrzuciwszy jarzmo angielskie, mogliby się stać potęgą i przywrócić światu muzułmańskiemu chwałę i znaczenie w świecie. Ponieważ Anglicy okazali się wobec Egiptu brutalnymi najeźdźcami, bo choć Egipt jest własnością Turcyi, uważali panującego egipskiego, khedywa, za swojego sługę i kazali mu się wynieść z Egiptu, czego on nie zrobił, z Turcyi zaczęły się podnosić głosy, nawołujące muzułmanów, aby zrzucili z siebie władztwo Anglików i Rosyan. Oznaką tego jest zamknięcie wszystkich portów tureckich dla floty angielskiej i francuskiej.

Zawrzała więc Turcya, zawrzały Indye, Egipt, zawrzała Persya, a nawet Afganistan, który wbrew wszelkim oczekiwaniom **rozpoczął wojnę z Rosyą na większą skalę.**

„Kraj mężów i kamieni".

O rewolucyi w Persyi pisaliśmy w poprzednim numerze. Obecnie skreślimy pokrótce wojnę Afganistanu z Rosyą. Afganistan leży między Indyami, Persyą a rosyjskim Turkiestanem. Kraj to olbrzymi, ma przeszło 700.000 km. kwadratowych, o ludności wynoszącej niespełna sześć i ćwierć miliona, w czem właściwych Afgańczyków około 4 miliony. Z powodu jałowości gleby i wojowniczości mieszkańców, był nazywany „krajem mężów i kamieni". Anglicy kilkakrotnie usiłowali kraj ten podbić, jednak to im się nie udało. Dopiero, gdy w roku 1908 wybuchło powstanie w północnych Indyach, Anglia owładnęła ważne przełęcze na granicy Afganistanu, ale musiała wpływami swojemi podzielić się z Rosyą. Oba te zaborcze państwa pobudowały w Afganistanie koleje, oba ubiegały się o względy afganistańskiego cesarza, tak zwanego emira, który z początku ciążył ku Rosyi, teraz zaś ciąży ku Anglii, od której pobiera pensyę. Na wypadek wojny może Afganistan wystawić przeszło stutysięczną armię, uzbrojoną zupełnie po europejsku. Afganowie nienawidzą Anglików, ale jeszcze bardziej nienawidzą Rosyan. Rozpoczynając teraz **wojnę z Rosyą**, zemścili się na Moskalach w sposób dotkliwy. Mianowicie Moskale pracowali od dawna nad wybudowaniem tunelu z granicy afgańskiej do ważnego miasta w głębi Afganistanu. Emir zarządził tedy, że ten tunel zniszczono w chwili, gdy się w nim znajdowało 2000 Moskali, którzy zginęli.

Ta wojna nie zaważy wprawdzie na losach wojny europejskiej, jednak stanowi dla Rosyi bardzo nieprzyjemną niespodziankę.

Serbia przed katastrofą.

W chwili, gdy Rosya i Anglia zaskoczone zostały poruszeniem się świata muzułmańskiego w Azyi, pachołek Rosyi i główny winowajca wojny europejskiej, Serbia, znalazła się również w położeniu okropnem. W nowo zdobytych obszarach, zamieszkałych przeważnie przez ludność bułgarską i albańską, w znacznej części mahometańską, Serbowie dopuszczali się strasznych okrucieństw, bo chcieli w jak najszybszym czasie wszystkich zrobić Serbami. Skutek był taki, że **w Nowej Serbii powstali Albańczycy, powstali Bułgarzy macedońscy,** występując z bronią w ręku w obronie swoich praw. W Macedonii powstała nawet **armia mahometańska, licząca 90.000 ludzi, która zniosła zupełnie dwa serbskie bataliony,** a trzeci rozgromiła. Powstańcy pomaszerowali na Skoplje i zajęli szereg miast, dopiero przed rokiem odebranych Turcyi przez Serbię. Aby to powstanie zgnieść, na to trzebaby wielkiej armii, której Serbowie nie mają, bo muszą walczyć z armią austro-węgierską. To powstanie w Nowej Serbii przybliży koniec Serbii.

Bułgarya będzie się mścić.

Wywołało to bardzo silny oddźwięk w Bułgaryi Straszliwe rzezie, popełniane przez Serbów na Bułgarach macedońskich, tak oburzyły Bułgarów, że pisma ich domagają się **marszu na Serbię i zdeptania głowy tej żmiji serbskiej,** która ich w zeszłym roku z poduszczenia Rosyi obrabowała ze zdobyczy na Turcyi. Zdaje się, że niedaleką jest chwila, w której Bułgarzy załatwią swoje porachunki ze Serbią.

Szanse pokoju i wojny.

Jak długo będzie trwać wojna? — Oto pytanie, którem się zajmują wszyscy w Europie. Niektórzy twierdzą, **że Francya będzie najpóźniej do dwóch miesięcy zupełnie pokonana.** Skróciłoby to znacznie czas trwania wojny, bo wówczas Niemcy całą siłą rzuciliby się na Rosyę. W Anglii zdają sobie już sprawę z tego, że z Niemcami nie tak łatwo dać sobie rady, i jak się zdaje, Anglicy zrezygnowali już ze zamiaru zupełnego zniszczenia Niemiec, bo widzą, że im się to nie uda. **Cesarz Wilhelm** zaznaczył kilkakrotnie, że **jest pewny zwycięstwa,** a ostatnie wypadki wskazują, że ma prawo tak twierdzić. Nie trzeba się jednak łudzić, by wojna skończyła się tak prędko. Jeżeli chodzi o środki finansowe, to Anglia i Francya mają ich jeszcze dość, a materyału ludzkiego dostarczają trójporozumieniu Rosya i angielskie kolonie.

Zabiegi około pokoju.

P a p i e ż B e n e d y k t XV zabiega osobiście o szybkie doprowadzenie do skutku pokoju. Zwrócił on się w tej sprawie do cesarza Franciszka Józefa i do króla włoskiego z listami, otrzymał jednak odpowiedź, że **na tego rodzaju akcyę jest jeszcze zawcześnie.**

Również prezydent Stanów Zjednoczonych, W i l s o n, gotów jest, gdy tylko sposobność się nadarzy, wystąpić w roli pośrednika pomiędzy wojującemi państwami. W ubiegłą niedzielę odbyły się w całej Ameryce nabożeństwa i zgromadzenia, na których wygłaszano mowy, zmierzające do jak najszybszego zawarcia pokoju

Wojna Austryi z Rosyą, Serbią i Czarnogórą.

Wojna z Rosyą.

Dlaczego Moskale nie podjęli rozstrzygającej bitwy w Galicyi, skoro już taki szmat jej zajęli? Raz dlatego, że armia gen. Hindenburga, rozgromiwszy armię Rennenkampfa, maszeruje dzisiaj na Warszawę, a choć się zatrzymała przy twierdzy Ossowcu, to nic nie znaczy, bo twierdza ta, jak i inne twierdze, padną niezadługo i Hindenburg będzie mógł od północy runąć na Warszawę, z drugiej zaś strony i dlatego, że gdyby byli bitwę zaczęli, dostaliby się w ogień z dwóch stron, o których wyżej wspominaliśmy.

Wyrzucenie Moskali z Kielc.

Ofenzywa austryacka i niemiecka uwieńczona została odrazu rezultatem. Nietylko Moskale na całej linii rozpoczęli odwrót, nietylko więc ofenzywa rosyjska została całkowicie złamaną, ale **wojska niemieckie wyrzuciły Moskali zupełnie z gubernii kieleckiej** i pędzą ich dalej aż na drugą stronę Wisły. Dnia 5 b. m. wojska niemieckie i austro-węgierskie zajęły miejscowości Klimontów, położony na zachód od Tarnobrzega w oddaleniu 20 klm. od Wisły, oraz Opatów, leżący w odległości 30 klm. od Sandomierza na północny zachód. Wyrzucono więc Moskali z Kielc i na 60 klm. dalej, bo Opatów leży w odległości 60 klm. od Kielc.

Bitwa pod Opatowem i Radomiem.

To nagłe posunięcie się naprzód sił wojennych niemieckich i austro-węgierskich w Królestwie, zaskoczyło zupełnie Rosyan. Przesunęli oni wprawdzie znaczne siły z Galicyi na północ, jednak przy próbach przekroczenia Wisły w kierunku Opatowa, zostali przez Niemców i przez nasze wojska odrzuceni. Koło Tarnobrzega rosyjska dywizya piechoty została przez nas dnia 5 b. m. odparta. Tegosamego dnia przyszło do **bitwy między Opatowem a Ostrowem**, w której **Moskale zostali na głowę pobici, a nasze wojska** zabrały **3000 jeńców**, kilkanaście armat i karabinów maszynowych. Dnia 6 b. m. przyszło do **bitwy koło Radomia**. I tam Moskale zostali **pobici** i zmuszeni do cofnięcia się ku Demblinowi (po rosyjsku Iwangrod), gdzie się dopiero oprą.

Zwycięstwo, odniesione pod Opatowem, było bardzo znaczne. Moskale mieli tam swoją gwardyę, to jest najlepsze wojsko caratu. I to wojsko zostało tam przez nasze i pruskie wojska rozbite.

Oblężenie Przemyśla.

Ostatnim rezultatem ofenzywy rosyjskiej w Galicyi było oblężenie Przemyśla. Twierdzy tej, jednej z najsilniejszych w Austryi, broni załoga pełna entuzyazmu, z największą skrzętnością i rozwagą. Załoga dokonała kilku wycieczek przeciwko Moskalom, **zabrała im wielu jeńców** i zmusiła do odwrotu. Wszystkie **ataki Rosyan zostały złamane wśród strasznych ich strat.** Doniósł o tem pewien oficer sztabu generalnego który samolotem wrócił z Przemyśla.

Dnia 7 b. m. zostali Moskale pobici na gościńcu do Przemyśla **koło Barycz** w pow. brzozowskim, w odległości 2 mil od Dynowa, a 6 od Przemyśla na zachód.

Ataki Moskali przedsięwzięte **na Przemyśl, zostały odparte. Moskale stracili kilka tysięcy w zabitych** i rannych. Niezadługo **Moskale zostaną zupełnie odparci od twierdzy.**

Odzyskanie Rzeszowa.

Dnia 7 b. m. **został Rzeszów ponownie zajęty przez nasze wojska**, które zdobyły tam kilkanaście dział rosyjskich.

Rosyanie na Bukowinie.

Równocześnie z opróżnieniem Lwowa, opróżniły nasze wojska także stolicę Bukowiny, Czerniowce. Moskale dowiedzieli się o tem od szpiegów i dnia 3 września wkroczyli do Czerniowiec. Wojsko ich oprowadzali po mieście znani szpiegowie, bracia Gierowscy, którzy przed kilku miesiącami zdołali uciec z więzienia czerniowieckiego do Rosyi. Wszystko się działo w mieście w myśl ich rad i wskazówek. Burmistrzem mianowali Moskale adwokata Bokkancju, Rumuna, który miał bronić Gierowskich w procesie o szpiegostwo. Sześciu najwybitniejszych obywateli wysłali jako zakładników w głąb Rosyi, między nimi burmistrza, Weiselberga. — W ubiegłym tygodniu, jak doniosły telegramy, Moskale opuścili Czerniowce.

Wojna w imię prawosławia.

W chwili, gdy Francuzi jak kania deszczu oczekują uderzenia Rosyi na Niemców, do czego Rosya według sojuszu jest obowiązana, Moskale nie myślą wcale o obowiązkach sojuszniczych i zajmują się najspokojniej zagarnianiem ziem, według ich zdania, „czysto rosyjskich" i nasadzaniem na nich prawosławia. Wielkiej bitwy nie chcą, tylko przebierają ruskich popów na popów prawosławnych i pchają się wszystkiemi szparami na Węgry, ażeby „uwolnić" tych 400.000 Rusinów węgierskich, których uważają za Rosyan i na których nawracanie na prawosławie wydali mnóstwo pieniędzy. Okazało się to podczas słynnego procesu, jaki przed kilku miesiącami toczył się w Marmarosz Sziget. Dlatego też wdarcie się Moskali na Węgry nie ma wojskowego znaczenia i ma na celu tylko pokazanie ludności rosyjskiej, że armia rosyjska dokonuje wielkich rzeczy, bo „wyzwala prawosławnych braci z austryackiego jarzma". Widać z tego najlepiej, że **Moskale prowadzą** wojnę polityczną, **wojnę w imię rozszerzenia prawosławia**, a przypuszczając widocznie, że długo w Galicyi i na Węgrzech nie zabawią, spieszą się, by pozostawić tu jak najwięcej śladów swojego pobytu, zaszczepić prawosławie i przeciągnąć całe masy Rusinów w zupełności na swoją stronę. Tem się tłomaczą wycieczki Moskali **na Węgry.**

Walki na Węgrzech.

Pierwsze oddziały rosyjskie pokazały się na Węgrzech **w przełęczy Użok.** Zajęły tę przełęcz, ustawiły na górach 32 armaty, ale napotkały na zacięty opór słabych liczebnie naszych sił. **Bitwa toczyła się kilka dni** wśród ulewnego deszczu. Każdą piędź ziemi musieli Moskale okupować setkami trupów, tak, że onegdaj nasze wojska pochowały w tej przełęczy **8000 rosyjskich zwłok.**

Zajęcie i opuszczenie Marmarosz Sziget.

Następnie Moskale, otrzymawszy znaczne posiłki, posunęli się przez przełęcz Toronya aż do miejscowości **Ookermeze**, gdzie **zostali pobici**.

Najsilniejsza kolumna rosyjska, która weszła ze Stanisławowa przez Worochtę ku Jasieniowi, po węgiersku Keresmeze, zdołała się zapędzić najdalej na terytoryum węgierskie. **Przed miastem Marmarosz Sziget stoczyli nasi szereg krwawych walk z Moskalami**, jednakże wobec przewagi Moskali musieli się cofnąć i dnia 2 b. m. **weszli Moskale wieczór do Marmarosz Sziget.** Zająwszy to miasto, podzielili się na dwa oddziały, z których jeden ruszył ku miejscowości **Tecze**, gdzie dnia 5 b. m. przyszło do **wielkiej bitwy**, w której **Moskale zostali pobici**. Drugi, mniejszy oddział, ruszył w kierunku miasta Mała Banya, jednak w odległości **30 km. od Marmarosz Sziget został na głowę pobity**, częściowo zniszczony, częściowo wzięty do niewoli. Ten oddział miał zamiar wtargnąć do komitatu Szatmar, gdzie już niema Rusinów, tylko są prawosławni Rumuni. Widocznie chcieli oni objąć swoim prawosławnym płaszczykiem i węgierskich Rumunów.

Dnia 6 b. m. podjęły nasze wojska **ofenzywę koło Marmarosz Sziget**. Ofenzywa ta skończyła się **zupełną klęską Rosyan**, tak, że dnia **7 b. m. Marmarosz Sziget dostało się znowu w nasze posiadanie.**

Chrzest wojenny Legionistów polskich.

W bitwie pod **Tecze przeszli nasi Legioniści chrzest wojenny**. Stanowili oni w tej bitwie **straż przednią**, mieli więc wielkie i odpowiedzialne zadanie. Z przebiegu bitwy widać, że z zadania tego **wywiązali się z honorem i z chwałą.** Oddział legionu liczył tam 2000 ludzi.

Wojna z Serbią i Czarnogórą.

Jak donieśliśmy, wojska nasze rozpoczęły w Serbii przed tygodniem ofenzywę i zwolna, ale **ciągle posuwają się naprzód. Walki są ciężkie**, bo wróg znajduje się wszędzie na silnie oszańcowanych pozycyach, jednakże Serbowie nie mogą się oprzeć atakom naszych wojsk. W ubiegły poniedziałek, chcąc w jakibądź sposób złamać naszą ofenzywę, **usiłowali jeszcze raz wedrzeć się na nasze terytoryum**. Puszczono ich, ale tak, że **Serbowie dostali się w pułapkę** i zostali w puch rozbici, tak, że część tylko zdołała się uratować.

Walki w Bośni.

Czarnogórcy ograniczali się dotychczas głównie do walki podjazdowej, do niepokojenia Hercegowiny mniejszymi oddziałami. Wojska nasze odparły ich ataki na Trebinje i Bilek, a ponadto wkroczyły do dawnego sandżaku Nowobazarskiego i zajęły Plewlje. Ośmieleni dopiero wpadnięciem Serbów na Węgry, w chwili, gdy wojska nasze toczyły bitwę pod Krupanj. Czarnogórcy, nie napotkawszy na opór, zajęli bośniackie miasteczko pograniczne **Focza**, oddalone siedm mil od Sarajewa, a dwie od granicy. Siły ich wynosiły do 12.000 ludzi i to najlepsze części armii czarnogórskiej. Te oddziały **zostały po dwudniowych zaciętych walkach zupełnie pobite i wyrzucone z Bośni.**

W walkach tych brał udział także batalion serbski, który został przez nasz półbatalion wzięty do niewoli.

Łowczen i Cetynia.

Artylerya nasza i okręty wojenne rozpoczęły w ostatnich dniach ostrzeliwanie Łowczenu i wyrządziły Czarnogórcom duże straty. Nasi lotnicy w ostatnich dniach kilkakrotnie zjawili się nad Cetynią i rzucili kilkanaście bomb.

Sytuacya w Serbii i Czarnogórze.

Położenie Serbii staje się coraz bardziej **rozpaczliwe**. Pasicz błagał Grecyę o pomoc, ale jej nie otrzymał. **Armia serbska poniosła olbrzymie straty, bo 14.000 żołnierzy poległo, a 50.000 jest rannych.** Wobec powstania w Nowej Serbii **los Serbii** jest przypieczętowany. Nic dziwnego, że **król Piotr** zamierza złożyć koronę i że onegdaj na radzie ministeryalnej zastanawiano się nad tem, **czyby nie prosić Austro-Węgier o pokój**, tembardziej, że widzą wszyscy, iż Rosya myśli tylko o sobie i nie spieszy Serbii z pomocą.

Los Serbii zaważy także na losie Czarnogóry. Tam panuje nędza i przeświadczenie, że wojna skończy się klęską. Król czarnogórski miał wyjechać do króla Piotra na narady.

Wojna Niemiec z Rosyą, Belgią i Francyą.

Wojna z Rosyą.

Wojnę tę prowadzą Niemcy na dwóch frontach. **Jeden front**, to **południowa** część Królestwa Polskiego i Galicya, gdzie **walczą** wespół z armią austryacką, drugi to **gubernia suwalska na północy.**

Dalsze zwycięstwa generała Hindenburga.

Gubernię suwalską zajął gen. Hindenburg po rozbiciu armii Rennenkampfa. Armia ta cofnęła się w popłochu nad Niemen, opierając się na twierdzach Kowno i Grodno, gdzie ściągnięto posiłki. Uporządkowawszy tę armię, ruszył Rennenkampf przeciwko armii pruskiej, która zajęła Suwałki i Augustów. Na terenie tym jest dużo jezior. Tam też przyszło między Moskalami a Niemcami do **dwudniowej bitwy**, w dniu 1. i 2. października, bitwy, która skończyła się znów **okropną klęską Moskali**. Niemcy zabrali tam **3000 jeńców**, zdobyli 18 armat, wiele karabinów maszynowych, wozów i t. d. Rozbite tam zostały **korpusy syberyjskie**, liczące około 80.000. Była to więc **klęska** bardzo dotkliwa.

Bitwa pod Augustowem otworzyła wolną drogę na twierdze Ossowiec, Łomża i Białystok. Pobita tam armia rosyjska **miała zagrodzić Niemcom marsz na Warszawę.** Poniósłszy klęskę, armia ta jest niezdolna do opierania się Niemcom. Nie jest wykluczone, że

dzięki temu zwycięstwu armia Hindenburga mogła przejść na tyły głównej armii rosyjskiej, co znów przyniosłoby Moskalom taką klęską, jak pod Szczytnem. Wobec tego Moskale musieli w Galicyi i w Królestwie cofać się, aby módz przeciwstawić znaczne siły armii gen. Hindenburga.

Wojna z Belgią.

Tragedya wojenna Belgii dobiega końca. **Wojska niemieckie zajęły już** wszystkie ważniejsze jej miasta, **cały jej obszar,** z wyjątkiem kąta, obejmującego około 30 mil kwadratowych. W kącie tym leży największe po Brukseli miasto, Antwerpia. Tam schronił się król i dwór belgijski z resztą armii. Tam toczy się od dwóch tygodni zacięta walka.

Antwerpia przed kapitulacyą.

Wobec 42 cm. moździerzy niemieckich nie ostoją się żadne twierdze, nie ostały się więc i forty antwerpskie, choć bardzo silne i choć ich jest mnóstwo. Już dnia 2 b. m. zdobyli Niemcy dwa najdalej wysunięte forty, dnia 4 b. m. dalsze trzy forty i leżące między nimi reduty, przyczem wybili sobie przejście przez zewnętrzny pas fortów. Dnia 5. b. m. zmusili do milczenia dwa największe forty zewnętrzne, a dnia 6 b. m. padł już cały zewnętrzny pas fortów i Niemcy **wdarli się do wewnętrznego pasa,** leżącego w niewielkiej odległości od miasta. Dnia 7 b. m. rano **zawiadomili Niemcy mieszkańców,** że o wpół do dziesiątej **rozpoczną ostrzeliwanie miasta. Rząd wyjechał do Ostendy, król jednak pozostał w mieście.** Położenie miasta jest rozpaczliwe i **lada dzień należy się spodziewać kapitulacyi.** Będzie to wielka klęska Anglii i Francyi, bo uniemożliwi przysyłanie wojsk z Anglii, a nadto umożliwi przedostanie się Niemców najbliższą drogą do Anglii.

Wojna z Francyą.

Wielka bitwa we Francyi, tocząca się już od miesiąca, nie doszła jeszcze do rozstrzygnięcia. Bierze w tej bitwie udział po dwa miliony ludzi z każdej strony. Front bojowy wynosi blizko 600 km., tak, że na 1 m. przypada około 3 ludzi. I Niemcy i Francuzi ufortyfikowali swoje pozycye, a Niemcy zbudowali je tak, że są one wprost nie do zdobycia.

Dlaczego bitwa trwa tak długo?

Szańce niemieckie obejmują trzy rzędy okopów. Pierwsza linia przeznaczoną jest tylko dla przednich nocnych straży. O 200 metrów za niemi znajdują się główne okopy strzeleckie, częściowo cementowane i kryte, dla ochrony przed aeroplanami nieprzyjacielskimi. Za temi dwoma liniami znajdują się już nie okopy, ale prawdziwe długie forty podziemne, w których znajdują się zapasy żywności, amunicya, oraz całe koszary dla żołnierzy na noc. Te forty połączone są podziemnymi kurytarzami ze środkową linią okopów. W przerwach stoją polowe działa, podczas gdy ciężkie działa oblężnicze umieszczono za trzecią linią na własnych stanowiskach krytych, umocnionych betonem i cementem.

Całość tych fortyfikacyj tworzy prawdziwie wielkie miasto, a raczej twierdzę podziemną, ciągnącą się od rzeki Aisne aż do płaskowyżu Argońskiego. Dziesiątki tysięcy żołnierzy może się w nich ukryć tak dobrze, że już z wysokości 100 metrów lotnik tam nic nie dostrzeże. To jest powód długiego trwania tej bitwy.

Niemcy powoli, lecz stale zyskują na terenie, zwłaszcza na swojem lewem skrzydle. Prawe skrzydło niemieckie musiało się **cofnąć aż ku Belgii,** niemal ku samej granicy. Tam się też zacznie **walka rozstrzygająca,** której się niezadługo należy spodziewać.

Ciężkie położenie Francuzów.

Francuzi znajdują się w tej bitwie w bardzo ciężkiem położeniu. Szańce niemieckie są nie do zdobycia, ciężkie armaty niemieckie niosą dalej, niż francuskie, piechotę francuską niszczą niemieckie karabiny maszynowe. Wojsko francuskie jest zdemoralizowane, tak, że żołnierze francuscy rabują własnych rodaków; wszyscy czują, że **pogrom jest niedaleki.**

Wojna na morzu i w koloniach.

Z walk na Adryatyku.

Francuzi, którzy stracili jeden krążownik koło zatoki Kotorskiej, zbombardowali strażnicę na wyspie Lussin i na wysepce Szolta. Strzały zniszczyły strażnicę, w której jeden żołnierz zginął, jeden został ciężko zraniony. Potem okręty francuskie się cofnęły.

Wojna Niemiec z Anglią.

Wobec nieszczęść, jakie spotykały flotę angielską z powodu min, założonych przez Niemców, **Anglicy zamknęli minami kanał La Manche i część morza Północnego.** Należy się spodziewać **niezadługo bitwy morskiej** między flotą angielską a niemiecką.

Tymczasem krążowniki niemieckie wyrządzają olbrzymie szkody handlowi angielskiemu. Na oceanie Spokojnym krążownik „Emden“ zatopił kilkanaście okrętów handlowych angielskich, wyrządzając szkodę na 25 milionów koron, a w jego ślady poszedł krążownik „Karlsruhe“, który na oceanie Atlantyckim **zatopił siedm angielskich okrętów handlowych.** Anglicy nie mogą tych krążowników złapać, bo mają one większą szybkość, niż angielskie.

Wojna Japonii z Niemcami.

Japończycy wkroczyli już 26 września na terytoryum Kiauczau. Tam też toczyły się aż do ostatnich dni walki, dotychczas korzystne dla Niemców. W ubiegłym tygodniu Niemcy odparli atak Japończyków i Anglików, zadając im duże straty, bo samych Japończyków zginęło 2500. Austryacki okręt wojenny **brał udział w tej walce po stronie Niemców.**

Podmorskie pioruny.

Dnia 22 września płynęły sobie trzy wspaniałe angielskie okręty wojenne około wybrzeży holandzkich. Olbrzymie cielska wojennych kolosów sunęły majestatycznie po morzu zupełnie spokojnem. Był ranek; powierzchnia morza jaśniała kolorami wschodzącego słońca. Zdawałoby się, że okrętom wojennym nie grozi nic. Toć przecież prócz nich nic nie było widać na całej bezbrzeżnej dali morskiej. Nikt nie zwrócił uwagi na to, że na zmarszczonej powierzchni wód pojawiła się nagle jakaś dziwna rurka, malutka, o kilku centimetrach średnicy. Pojawiła się, sterczała chwilę nad wodą i znikła. Cicho było na morzu i pięknie. Nikt nie przypuszczał, że za kilka minut rozegra się tu tragedya.

W chwilę potem, jeden z kolosów wojennych, naraz, jakby rażony piorunem, zadrżał, zachwiał się i po kilku minutach olbrzymie jego cielsko zwaliło się na bok i zaczęło grążyć się we wodę. Okręt tonął.

Co mu się stało? Cóż za piorun dosięgnął go z morskiej głębi?

Od góry nie trafił go żaden pocisk; z boku także nie. A jednak okręt tonął. Widocznie w głębiach wód zerwała się jakaś przemożna siła i uderzyła w spód statku, zadając mu śmiertelną ranę.

Załoga okrętu na gwałt zaczęła spuszczać łodzie ratunkowe, a gdy w nich miejsca brakło, sprzęty z pokładów, poczem rzucała się za nimi w wodę, aby uratować życie. Chwi a jeszcze — i okręt pogrążył się w głębiach. Na powierzchni morza wytworzył się wielki lej, w którym zabulgotało przeraźliwie, potem lej ten się zakląkł i na miejscu, na którem przed paru minutami płynął majestatyczny olbrzym z żelaza i stali, uzbrojony kilkudziesięciu wielkiemi armatami, mieszczący w swojem wnętrzu 700 ludzi, widać było tylko mnóstwo piany, ale z okrętu ani śladu.

Jeszcze się nie opatrzyli żołnierze z dwóch innych okrętów, zajęci ratowaniem towarzyszów, gdy naraz drugi okręt wojenny angielski zadrżał znów, podobnie, jak poprzedni, i zakołysał się. Ale nie położył się na bok. Żołnierze skoczyli do armat, dali ognia raz i drugi do niewidzialnego nieprzyjaciela, ale wraz stała się rzecz niesłychana. Oto okręt ten, uderzony znów jakimś podmorskim piorunem, stanął dęba, dziób jego wyrzucony został niemal prostopadle w górę i w kilku sekundach cały ten olbrzym morski zapadł się — zatonął w przeciągu kilku sekund.

Przerażenie ogarnęło żołnierzy na trzecim okręcie wojennym. Jedni ratowali tonących towarzyszów, drudzy z niepokojem patrzyli na powierzchnię morza, jakby chcieli szukać tego niewidzialnego wroga, miotającego z głębi wód śmiertelne dla okrętów wojennych pioruny. Zdało się kilku, że widzą na powierzchni małą rurkę. Już zmierzyli się do niej, już poznali, że to jest ich wróg śmiertelny, gdy naraz rurka znikła pod wodą.

Kilka minut rozpaczliwego oczekiwania i trzecim okrętem znów coś zatrzęsło, że aż maszyny okrętowe jękły. Wiedziano już, że okręt spotka takisam los, jak i dwa poprzednie. Istotnie, nie trwało dziesięciu minut, a trzeci okręt wojenny znów położył się na bok i powoli tonął.

Nie trwało trzy kwadranse, a na gładkiej powierzchni morza, tonącej w blaskach rannego słońca, nie widać już było ani jednego wojennego okrętu. Olbrzymy te, z których każdy kosztował najmniej 150 milionów, pochłonęła morska otchłań. Na powierzchni widać było tylko kilka łodzi, a w ni h uratowanych żołnierzy, mnóstwo desek i różnych przedmiotów, których trzymali się inni żołnierze, oraz szereg rozbitków, walczących ostatkiem sił o utrzymanie się na wierzchu, o ocalenie życia, gdyż śmierć im już zaglądała do oczu.

Wtedy dopiero ponad powierzchnią ukazała się ponownie owa rurka, wydłużyła się, jak gdyby z morskiej głębi podnosił się jakiś potwór o żelaznym rogu.

I rzeczywiście potwór taki się podnosił. Za chwilę zakołysało się na powierzchni wód żelazne cielsko, przypominające kształtem wielkie jajo, opatrzone w środku długą, żelazną rurką.

Była to łódź podwodna, nazwiskiem „U 9", łódź, która sama jedna zatopiła trzy wielkie okręty angielskie i po tem świetnem zwycięstwie wypłynęła na wierzch, aby się nasycić swoim tryumfem. Z tej to łodzi podwodnej padły owe pioruny podmorskie, które zniszczyły wojenne kolosy angielskie.

Nie od rzeczy więc będzie zapoznać się dzisiaj w miarę możności z temi łodziami podwodnemi i z ich straszliwą br nią, z tymi podmorskimi piorunami, od których padają największe nawet okręty wojenne, czyli z tak zwanemi torpedami.

Jak wygląda łódź podwodna?

Kształtem zewnętrznym łódź podwodna przypomina ogromną rybę, o silnie wypukłym brzuchu. Grzbiet wystaje nad powierzchnię tylko na 25 cm. Jest to pokład, który ma na sobie maszty, w środku zaś wieżę komendanta. Szczur ledwieby się utrzymał stojąco na grzbiecie takiego potwora, sunącego z zawrotną szybkością po falach.

Po drabince, polakierowanej olejno, jak wogóle cały statek jest polakierowany, aby uchronić stal przed rdzewieniem, wchodzimy do wnętrza łodzi podwodnej, do brzucha tej tajemniczej, stalowej ryby.

Gdy człowiek znajdzie się we wnętrzu, zobaczy maszyneryę dziwaczną i bardzo skomplikowaną. To spojrzenie w duszę łodzi podwodnej, w jej płuca, mózg i żołądek, przejmuje człowieka podziwem. Na okół widać jakieś dziwacznie pokręcone rury, zegary, śruby, które wypełniają cały kadłub statku tak, że ledwie tu i ówdzie można wstawić stołek rozkładany dla marynarza. Wszędzie dźwignie, hamulce, koła sterowe, aparaty miernicze i tuziny wielkich, stalowych flaszek, poumieszczane na ścianach, podłodze i na suficie. Marynarz, siedzący w kaftanie, zawalanym oliwą, uważa na aparaty, jego pieczy powierzone. Siedzi z wzrokiem utkwionym w dany hamulec, śrubę, czy dźwignię, nie zważając na nic, co się wokół niego dzieje. Bo też od jednego obrotu koła, od jednego posunięcia dźwigni, zależy nieraz bezpieczeństwo łodzi, jej tryumf lub zniszczenie. Cała maszynerya jest lakierowan tak że c

wiek patrząc na nią, nie ma wrażenia, iż jazda taką łodzią podwodną jest zawsze niebezpieczna, tak wszystko jest czyściutkie, lśniące i przyjemne.

Widzieliście kiedy zapasy powietrza dla 30 ludzi na 15 godzin?

Otóż łódź podwodna ma takie zapasy. Zjeżdżając w głębiny, bierze się do łodzi podwodnej nietylko prowiant dla żołądków i dla płuc ludzi, ale i dla łodzi. Łódź podwodna jest bowiem, jak istota żyjąca — nie może istnieć bez powietrza w swoich stalowych płucach. Zanurzanie się i wypływanie łodzi podwodnej na powierzchnię zależy od zapasu powietrza. Zanurzając się, łódź podwodna wydycha powietrze, nagromadzone w komorach rezerwowych i nabiera wody morskiej jako balastu. Chcąc wypłynąć na powierzchnię, uwalnia się od wody, nabiera powietrza i zwolna się podnosi. Wspominaliśmy, że wewnątrz łodzi znajduje się dużo stalowych flaszek. W tych flaszkach jest powietrze, ściśnione 150 razy. To są te zapasy powietrza. Służą one do dostarczania powietrza dla ludzi, a równocześnie do podnoszenia łodzi na powierzchnię. Gdyby łodzi podwodnej tych zapasów powietrza zabrakło, nie zdołałaby wypłynąć na powierzchnię, ale spadłaby na dno morza, zduszona własnym ciężarem.

Przyjrzawszy się w ten sposób płucom i żołądkowi łodzi podwodnej, spoglądnijmy teraz jej oczyma. Oczy te znajdują się na końcach dwóch długich, cienkich, łatwo się poruszających rur żelaznych. W rurach tych, t. zw. periskopach, umieszczono zwierciadła tak ustawione, że odbijają wszystko, co się dzieje na powierzchni morza i rzucają obraz na płytę szklaną, umieszczoną wewnątrz łodzi podwodnej, tak, że kapitan, siedząc w łodzi parę metrów pod wodą, widzi najdokładniej horyzont, jak gdyby patrzył przez najlepszą lunetę. W ten sposób człowiek płynie kilka metrów pod wodą, lecz powierzchnia morza nie ma dlań tajemnic. Komendant może zauważyć każdą przeszkodę, widzi dokładnie ruchy nieprzyjacielskiej floty, wybrzeże, port, widzi, jak wpływają i wpływają łodzie, słowem wszystko, co widzieć potrzebuje. Gdy zobaczy przeszkodę, to jedno poruszenie dźwigni wystarczy, aby łódź zmieniła kierunek i ominęła ją. Gdy w wojnie spostrzeże nieprzyjaciela, zanurza się i rzuca na cel upatrzony, podczas gdy specyalnie przeznaczony marynarz czuwa już przy rurze torpedowej. Zgęszczone powietrze wpada za poruszeniem odpowiedniej dźwigni do komory zewnętrznej i wyrzuca torpedę, a gdy ona pędzi ku nieprzyjacielskiemu statkowi, łódź zanurza się i ucieka.

Ileż jednak niebezpieczeństw czycha na ten przemądry, prawie myślący twór ludzki! Dopóki patrzy periskopem, to jest temi swojemi oczyma, dopóty dobrze. Gdy się jednak zanurzy w fale, gdy już nie widzi, co się dzieje na powierzchni, wtedy pędzi na ślepo przez tajemniczą ciemność wód, pełną niebezpieczeństw. Rafa może jej rozpruć brzuch, a wówczas załoga musi uciekać z jednej komory, ściśle zamkniętej, do drugiej i może się uratować. Może uderzyć o dno pancernika, a ostry grzebień statku przetnie ją na pół, że spadnie, jak kamień na dno.

Łódź podwodna cała jest niesłychanie skomplikowaną budową. Lada przypadek, a straci powietrze, którego potrzebuje do oddychania i do poruszania się z góry na dół i odwrotnie. Biada statkowi, który o własnych siłach nie może się wydobyć na powierzchnię, któremu zabraknie powietrza. Powłoka ze stali zamyka się wówczas nad załogą jak wieko trumny, której nic otworzyć nie zdoła...

Co to jest torpeda?

Łódź podwodna może się więc skryć przed nieprzyjacielem w głębi wód i dlatego jest czynnikiem w wojnie morskiej, jak się okazało obecnie, niesłychanie poważnym.

Zapomocą czego zatapia łódź podwodna okręty?

Powiedzieliśmy już, że zapomocą torped. Torpedy — to właśnie owe pioruny podmorskie, o sile wprost straszliwej, jakiej nie ma sto zwyczajnych piorunów. Te pioruny są dziełem człowieka, który w tym wypadku prześcignął samą naturę.

Jak oddawna używano pewnego rodzaju łodzi podwodnych, tak też oddawna markocili się ludzie i suszyli sobie głowy nad wynalezieniem „wodnej maszyny piekielnej". Były to tylko usiłowania, dopóki ludzkość nie przyszła w posiadanie dynamitu i nowych środków wybuchowych, dopóki nie zaprzęgła do swych usług elektryki. Na pocisk, któryby był w możności rozsadzić olbrzymie cielska wojennych okrętów, trzeba mianowicie użyć i dynamitu i bawełny strzelniczej i elektryczności.

Torpeda nie jest niczem innem, jeno maszyną piekielną, maszyną, która, przeznaczona do używania jej w wodzie, ma przeważnie kształt ryby. Takie torpedy-„ryby" wynalazł austryacki oficer marynarki Lupis; udoskonalił je angielski fabrykant Whitehead, od którego te torpedy otrzymały nazwę. Jak takie torpedy wyglądają?

Są to puszki z bronzu, kształtu cygara, długości 4—8 m., o średnicy 30—45 cm. Część przednią wypełnia ładunek 30—50 kilogramów bawełny strzelniczej, zapalającej się od naboju, wybuchającego przy uderzeniu o ciało twarde; w następnej, ku tyłowi, komorze mieści się mechanizm, regulujący przyrząd sterowy, umieszczony na końcu torpedy, jeszcze dalej ku tyłowi znajduje się komora z powietrzem zgęszczonem. Za komorą drugi mechanizm wprawia w ruch umieszczone na końcu dwie śruby, które obracając się, posuwają torpedę naprzód.

Umieszczona na torpedowcu, czy na łodzi t. zw. „rura torpedowa" wyrzuca torpedę siłą elektryczności. Torpeda po wyjściu z rury zanurza się i pod wodą płynie w kierunku, w którym ją nastawiono, a uderzywszy w statek nieprzyjacielski wybucha, wysadzając go w powietrze lub uszkadzając. Skutek zależy nie tylko od siły naboju, ale także od miejsca, w które uderzy torpeda. Wyrzucać torpedy można na odległość 800 metrów, jednakowoż pewny strzał liczy się do 500 metrów.

Cena jednej „torpedy-ryby" waha się od 6000 do 12.000 koron.

Takiemi torpedami zniszczyła łódź podwodna niemiecka „U 9" trzy angielskie krążowniki pancerne.

Jak walczą łodzie podwodne.

Łódź podwodna, chcąc zaatakować skutecznie nieprzyjaciela, musi się doń zbliżyć na dość małą odległość. W tym celu wyprowadza ją zwykle z portu mały krążownik. W pewnej odległości od nieprzyjaciela krążownik się cofa, a łódź płynie dalej po powierzchni morza, by uzyskać większą szybkość. Podczas tej jazdy

kapitan obserwuje przez periskop okolicę. Gdy łódź zbliży się do floty nieprzyjacielskiej na półtora kilometra, lub mniej, zależnie od tego, czy może, wówczas łódź się zanurza. Kapitan musi teraz baczyć, by łódź płynęła we właściwym kierunku.

Na przodzie staku znajdują się rury do wyrzucania torped, zawsze naładowane pociskami, prócz tego jest w zapasie pocisk rezerwowy do każdej z rur. Torpedę wyrzuca się na 800 do 1000 metrów od statku nieprzyjacielskiego. Pocisk wypada, załoga natychmiast otwiera kurki, ażeby wypełnić rurę torpedową wodą, idzie bowiem o wyrównanie ubytku ciężaru i o utrzymanie łodzi pod powierzchnią.

Jeżeli torpeda trafi, wyrywa w statku nieprzyjacielskim dziurę na 15 do 20 metrów szerokości. Statek musi prawie nieuchronnie zatonąć. O skutku strzału nie przekonywa się załoga odrazu, gdyż hałas wskutek pracy motoru jest ogłuszający. Jeżeli jednak na trafionym okręcie nastąpi eksplozya amunicyi, wówczas mimo straszliwego huku, słyszy się ją przez największy hałas. Torpeda zawiera 100 kg. bawełny strzelniczej i ma 53 ctm. kalibru.

Ostrzeliwanie łodzi podwodnej, o ile znajduje się na powierzchni, jest bezskutecznem; kule odbijają się bez siły. Łódź, postrzelona nad wodą, idzie natychmiast na dno, gdyż ciężki pocisk przedziurawia ją w jednej chwili. Niebezpiecznymi są dla łodzi podwodnych aeroplany, gdyż mogą obserwować je mimo zanurzenia się do 20 metrów głębości. Dlatego łodzie podwodne maluje się na kolor zielonawo-niebieski, aby upodobnić je do zabarwienia wody. Zanurzać się mogą łodzie podwodne nawet do 50 metrów głębokości.

Niemcy posiadają łodzie podwodne niesłychanie ulepszone. Łodzie ich zdolne są do żeglowania na otwartem morzu i nie muszą się trzymać brzegów. Dzięki temu dzisiaj Niemcy są panami głębin morza.

Historya łodzi podwodnej.

O zbudowaniu łodzi podwodnej do celów wojennych myślano już bardzo dawno. Podobno już Aleksander Wielki, król macedoński, na 300 lat przed Chrystusem, posługiwał się już jakiemiś podwodnemi łodziami przy oblężeniu Tyru. Potem słuch o usiłowaniach na tem polu zaginął. Największy geniusz średnich wieków, Leonardo da Vinci (Winczi), człowiek, który był poetą, rzeźbiarzem, malarzem, inżynierem, filozofem, który poprostu wszystko umiał, wznosząc się na ostatnie wyżyny tego, co człowiek rozumem ogarnąć może, myślał o zbudowaniu samolotów i łodzi podwodnych i co do obu tych wynalazków XX. stulecia pozostawił plany. O ile jego plan samolotu przypomina istotnie dzisiejsze samoloty, to plan łodzi podwodnej odbiega od jej dzisiejszego typu daleko. Nic dziwnego. Leonardo nie znał elektryki, nie znał zgęszczonego powietrza itd.

Pierwszą łódź podwodną wogóle zbudował w roku 1624 Anglik Kornel Drebbel i wypróbował ją na rzece Tamizie. Próba, urządzona na cześć króla, wypadła dość dobrze, ale nie porwała nikogo, bo jakoś Drebbel więcej tych łodzi nie zbudował. Dopiero w r. 177[illegible] a więc dokładnie w 150 lat potem, pojawiła się [illegible] próba z łodzią podwodną. Zbudował ją również Anglik Day. Wyjechał on ze swoją łodzią na morze, zanurzył się kilka razy, kilka razy wypłynął, znów się zanurzył — i znikł z wynalazkiem na zawsze. Pierwszy wielki krok na tej drodze uczynił Fulton, również Anglik w r. 1797. Jemu udało się utrzymać przez cztery godziny pod wodą. Mimo jego próśb rząd angielski nie dał się nakłonić do wykorzystania tego wynalazku i sprawa znów poszła w zapomnienie.

Około roku 1850 wypracował Bawarczyk Wilhelm Bauer dokładny projekt łodzi podwodnej. Rząd bawarski go nie przyjął, twierdząc, że jest niedorzeczny. — Bauer pojechał do Petersburga i — rząd rosyjski polecił wedle tego projektu zbudować „dyabła morskiego“, jak marynarze nazwali tę łódź podwodną. W r. 1856 łódź była gotowa. Wypróbowano ją — próby wypadły świetnie. Sto wyjazdów na rzece udało się szczęśliwie. Rząd rosyjski chciał wynalazek zachować dla siebie, jednak to mu się nie udało, bo główny kierownik robót wynalazca Bauer, uciekł do ojczyzny, gdzie go już bardzo serdecznie przyjęto. Robił on szereg prób w porcie w Kilonii, aż w roku 1887 zatonął.

Łódź podwodną, która miała rzeczywiste praktyczne zastosowanie, wynalazł w krótki czas potem Francuz Zédé wraz ze swym współziomkiem Goudetem ale udoskonalił ją ostatecznie dopiero Amerykanin Hollands. Podwodny jego statek „Holland“, przyjęty został do marynarki wojennej. W amerykańskich dokach portowych rozpoczęła się w r. 1900 gorączkowa praca nad budową czterech statków tego typu, lecz nieco większych i szybszych. W Europie szereg inżynierów zajął się również opracowaniem planów, a skoro raz ustaloną została zasada wynalazku, postęp na tem polu był już tylko kwestyą czasu.

Najnowsze łodzie mają szybkość 10 klm. na godzinę pod wodą, 15 na powierzchni.

Krwawym szlakiem.

Obrazki wojenne z pól bitw.

Bohaterski kolejarz.

Podczas jazdy wywiadowczej na lokomotywie do Królestwa Polskiego, w której kapitan Bader, stojący na lokomotywie, znalazł śmierć bohaterską, odznaczył się nadzwyczajnie maszynista Beck, Polak z Tarnowa. Beck, który stał obok kapitana Badera, oprócz ran od odłamków żelaza, otrzymał postrzał przez płuca. Mimo tak ciężkiego zranienia jeszcze przez 4 godziny wytrwał na stanowisku i odprowadził lokomotywę szczęśliwie do stacyi, z której wyjechała, poczem padł. W drodze powrotnej musiał także przedsięwziąć reperacye lokomotywy, uszkodzonej pociskami nieprzyjacielskimi. Za tę obowiązkowość, waleczność i zimną krew odznaczył cesarz Becka krzyżem żelaznym II klasy.

Ani słowa nie pisnął!...

Jeden z rannych w bitwach pod Lublinem opowiadał następujący fakt, jaki się tam miał zdarzyć: Pewien polski wiarus, widząc, jak z jednej strony kula armatnia urwała towarzyszowi jego głowę, z drugiej zaś strony zraniony w palec przez kulę nieprzyjacielską towarzysz zaczął gwałtownie jęczeć, nie tracąc fantazyi, zawołał do rannego towarzysza: „Przyjacielu, patrz! Tamtemu głowę urwało, a słowa nie pisnął, a ty, mazgaju, nad palcem się rozczulasz!“...

Krzyż brylantowy Moskala i kula.

Pewien Polak, porucznik obrony krajowej, po przejściu przez granicę rosyjską, wskutek zdrady ruskiej dostał się wraz z żołnierzami w zasadzkę. Oddział jego przebił się zwycięsko, lecz oficer, upadłszy na ziemię, opóźnił się nieco i musiał podążać dalej za biegnącymi pędem żołnierzami. Natknął się przytem na ciężko rannego, umierającego oficera rosyjskiego, który zawołał nań po polsku i prosił, aby krzyż prawosławny, wysadzany brylantami, który miał na piersi oddać jego starej, ślepej matce. Na krzyżu było wyryte nazwisko oficera, więc życzenie, było możliwe do spełnienia. Oficer wziął krzyż, schował go do kieszeni na piersiach i pospieszył dalej ze swym oddziałem.

Walka trwała jeszcze kilka godzin. Oficer Polak został raniony odłamkami granatu w obie nogi i padł bez zmysłów. Obudził się dopiero po kilku godzinach w ulewnym deszczu. Nagle ukazał się oddział rosyjskiej piechoty. Jeden z żołnierzy zbliżył się do porucznika, uderzył go kolbą w głowę i zaczął leżącego obrabowywać. Zabrał mu pugilares z pieniądzmi, pas i złoty zegarek. Krzyża, ukrytego w kieszeni na piersiach, nie znalazł. Porucznik Polak dawał jeszcze znaki życia, więc Rosyanin wycelował i strzelił do niego. Kula, wymierzona w piersi, odbiła się jednak od krzyża. Porucznik został znaleziony przez sanitaryuszy i zaniesiony do szpitala polowego. Krzyż nieprzyjaciela uratował mu życie.

Tragedya.

W bitwach na wschód od Lwowa otrzymała pewna austryacka dywizya polecenie wjechania na stanowisko, położone na drugiej stronie bagna. Komendant artyleryi próbował się temu sprzeciwić, lecz gdy nic nie wskórał, ponieważ taka próba musiała się odbyć za wszelką cenę, kazał sobie dać rozkaz na piśmie, a potem wyruszył. Działa ugrzęzły w bagnie. Rosyanie zbliżali się, koła zapadały się coraz głębiej. W końcu już tylko rury wyglądały z bagna. W tej sytuacyi kazał komendant strzelać i strzelać. Stało się to, co było nieuchronne. Rosyanie wtargnęli na linię ogniową, wycięli całą załogę, ale działa nie wpadły im w ręce. Bagno je pochłonęło...

Ruchoma forteca.

W zaciętych walkach pod Lwowem znaczne siły rosyjskie ruszyły na linię kolejową. Jeden z austryackich oficerów powziął śmiały plan wyjechania na ich spotkanie. I wziąwszy gromadkę żołnierzy do opancerzonego pociągu, wsiadł na lokomotywę i pojechał. Niezadługo znaleźli się wśród Moskali. Powitano ich grzmiącą salwą z karabinów i gradem granatów. Biją Moskale, a tu nic. Lokomotywa stoi. Moskaluszki nie domyślają się, że ich kalibry nie mogą uszkodzić stalowych płyt pociągu. Nareszcie trafili — w kocioł. Niewątpliwie kocioł wybuchnie! Istotnie naraz lokomotywa stanęła. — Pewnie już nie będzie mogła ruszyć, bo widać, że para syczy i kłębi się. Nie przeczuwając, że to komendant kazał lokomotywę wstrzymać i wypuścić parę, Moskale zbliżyli się. Na to tylko czekał komendant. Z jedenastu przygotowanych karabinów maszynowych zaczął walić ogniem w bezładne szeregi Moskali. Za kilka minut ziemia naokół zasłana była moskiewskimi trupami.

Za sztandarem!

Koło Zamościa pewien pułk honwedów po całodziennych bitwach zbliżył się aż do rosyjskich szańców. Gdy wyczerpane, zdziesiątkowane ich szeregi już nie mogły się naprzód posuwać, pułkownik rzucił jeszcze ostatnią rezerwę: sztandar i jego załogę. To wzmocniło atak honwedów. Jak zwykle, Rosyanie uchylili się od walki na bagnety. Honwedzi zajęli szańce rosyjskie i, pijani z radości, płacząc ze wzruszenia całowali wstęgi sztandaru. Wtem nadleciał szrapnel i — powalił całą grupę, zebraną koło sztandaru.

Golone popy.

Podczas walk koło Kraśnika ogromnie wiele szkód ponosiły nasze wojska z powodu szpiegostwa moskalofilskiej ludności, podszczuwanej przez popów. Raz do pewnego oficera ułanów przybiega chłop polski, usposobiony przychylnie dla Austryi i donosi: „Panie pułkowniku, jeżeli pan chce jeszcze zobaczyć popa z brodą, musi się pan spieszyć“. Ułan wiedział, co to znaczy. Popi przy zbliżeniu się patroli golili sobie brody, aby uchodzić za rzymsko-katolickich księży. Pułkownik ze swoimi ludźmi galopem popędził do rosyjskiego probostwa. Tam znalazł popa już nawpół ogolonego i prosił go, żeby pozwolił cały dom obejrzeć. Pop zaczął oprowadzać ułana, lecz jedne drzwi umyślnie minął. Te właśnie kazał so-

bie ułan otworzyć. Ujrzał tam zastawiony suto stół, i to z pewnością nie na przyjęcie Austryaków, gdyż na ścianie wisiały uwieńczone portrety cara i carowej. Jako ozdoba stołu i jako specyalna niespodzianka dla rosyjskich gości leżała na stole wielka mapa z dokładnie oznaczonemi pozycyami austryackiemi. Szpiega odesłano natychmiast z patrolą. Prosił, żeby mu jeszcze pozwolono załatwić to i owo; chciał się zwłaszcza wrócić po swój płaszcz na wypadek, gdyby jutro miał deszcz padać... „Zapewne nie będzie go pan już potrzebował“ — rzekł twardo pułkownik, rozkazując popa przytroczyć do ułańskiego konia.

Strzelający nieboszczyk.

Jeden z rannych, którzy brali udział w bitwach w Lubelskiem, opowiada o niezwykłej przygodzie, jaka mu się przydarzyła:

„Dwie godziny trwał już dzisiaj marsz, a nie padł ani jeden strzał. Gniewa to grupę naszych, ale pocieszają się, że strzału się doczekają. Istotnie błysło coś w powietrzu; szrapnel leci nad ich głowami. Oglądają się, schyliwszy się odruchowo, i patrzą, gdzie będzie eksplozya. Szrapnel pękł daleko, mały, żółty płomień, i rozsypuje się piorunem po pustej ziemi.

Idą dalej — ku lasowi; nim dojdą, potrwa pół godziny. Żeby tylko do tego czasu Rosyanie dobrze się nie ustawili! Żołnierze zmieniają kierunek, idą zygzakiem. Kapitanowi przeciąga się twarz. Rozmawia z oficerami, wszyscy czekają z tęsknotą na naszą artyleryę. Musi się pospieszyć, aby nieprzyjaciela zmusić do milczenia. Oglądamy się; kapitan przez lornetę widzi ruchy naszej artyleryi, zdążającej na wzgórek. Patrzy nerwowo na zegarek. Armaty jadą pospiesznie, jemu się zdaje, że za powoli. Pada druga salwa. Bogu dzięki, jeszcze nie na nas. Dano rozkaz, abyśmy się rozsypali w tyralierkę.

Żołnierze rozmawiają tymczasem; muszą krzyczeć głośno, bo są od siebie oddaleni. Gniewa ich, że nie widzą żadnego Rosyanina, choćby z takiej odległości, aby wyglądał, jak główka od szpilki. Byłoby przyjemnie patrzeć, jak i kto dał celny strzał. Ale pada nowa salwa; teraz już dobrze odmierzona, ale nieco na prawo, bo nasi przez kilka minut nie szli gzygzakiem, ale znowu prosto.

— Teraz dosięgną nas przecież — mówi jeden i drugi, a inni patrzą na kapitana. Odczuwa on straszne położenie, bo jeszcze spory kawał do lasu. Nie może jednak zdradzić lęku. Z kieszeni wyjmuje kawałek złamanego cygara, kładzie w usta. Nie musi być jeszcze tak źle, skoro kapitan chce cygaro zapalić...

Ale dlaczego nie zapala? W tej chwili pada na ziemię. Szrapnel dobrze trafił. Słychać głos porucznika, który wzywa do szerszego jeszcze rozsypania się w tyralierkę.

Żołnierze pędzą na lewo i prawo. Rosyjskie szrapnele padają już teraz gęsto, jeden za drugim, jak pioruny. I nagle z tyłów naszych zaczyna grzmieć, dla nas, jakby dzwony niebiańskie. Jezus! Nareszcie nasza artylerya! Już dobrą chwilę żołnierze nie widzą się wzajem; jedni leżą, drudzy idą, niektórzy są już tuż przy skrawkach lasu. Nasze armaty grają, szkoda, że nie uczyniły tego minutę przedtem: nasz kapitan byłby żył. Gdzież są towarzysze? Jeden już pod samym lasem. Chciałby tam wejść pierwszy. Tymczasem, zdziwiony, widzi Rosyanina, jak się wali twarzą na ziemię. Karabin przy nim. Gdyby tak wziąć go ze sobą? Opowiadałby, jak Moskala zastrzelił i zabrał zdobycz. Ale nie zabił. Żałuje, że ów Moskal już nie żyje. Nagle zaświtało coś w pobliżu jego nogi i połechtało go leciutko. Patrzy: kula! Ogląda się, a o jakie 30 kroków za nim stoi ów nieboszczyk-Moskal i strzela do niego! Tak blizko i nie trafił! Z pogardą patrzy i widzi, jak Moskal znowu karabin ładuje. Chwyta nasz za karabin, strzela, a Moskal leży już rozciągnięty na ziemi. Żołnierz chciałby być pierwszy w lesie, ale radby również stwierdzić, czy Moskala trafił, bo nuż ten nieboszczyk znowu wstanie i zacznie strzelać? Biegnie do niego. Obawia się, że może paść szrapnel, ale ciekawość przemogła i dobiegł do Moskala. Z zadowoleniem widzi, że trafił w samą pierś. Chwyta karabin moskiewski i pędzi do lasu. Jest tam pierwszy. Czem prędzej rzuca się na ziemię i ogląda zdobycz: karabin moskiewski; toż to będzie się nim pysznił w domu. Jak to dobrze, że „nieboszczyk“ jeszcze żył i strzelał...

Rozejm u studni.

Pewien ranny kapitan opowiadał o niezwykłej przygodzie, jaka się mu wydarzyła na polu bitwy, w ten sposób:

Oddział nasz znajdował się w kraju nieprzyjacielskim. Całe bataliony i pułki leżały na równinach, oczekując hasła walki. Piechota zajęła rozległą łąkę. Żołnierze wykopali głębokie jamy, ziemne mieszkania i w nich spoczywali. Przed nimi naokół zielona równina, z boku zniszczona wieś, naprzeciw rosyjskie oddziały. Nieprzyjaciel wykopał sobie również mieszkania w ziemi i czekał.

Rozkazu walki nie było. Nieprzyjaciele czekali chwili rzucenia się na siebie i patrzyli nienawistnie. Jednak tak jednym, jak i drugim, dokuczało ogromnie pragnienie. A właśnie na łące, prawie w środku między Moskalami a Węgrami, stała samotna studnia z żurawiem.

Pewnego razu spostrzegli nasi żołnierze, jak z zaswych okopów podnieśli się zwolna dwaj Rosyanie i ciężkim krokiem poczęli zmierzać ku studni. Za nimi wychodzili dalsi — dziesięciu, dwudziestu, wreszcie ruszył cały oddział.

Zrazu nasi patrzeli na tę wyprawę z niedowierzaniem. Lecz uspokoili się, widząc, że nieprzyjaciel nie zachowuje się po nieprzyjacielsku, lecz złożywszy broń, dąży tylko zaspokoić pragnienie.

Żołnierze rosyjscy wyciągali raz po raz wiadro, przechylali, pijąc chciwie jeden po drugim, ocierali rękawem usta i spokojnie odchodzili na swe leże. Nikt z naszych, wobec bezbronnego wroga, ani myślał pociągnąć za cyngiel. Obserwowali pijących spokojnie, aż ostatni, zaspokoiwszy pragnienie, odejdzie na swe stanowisko.

Niebawem, bez słowa porozumienia, dwóch naszych szeregowców podniosło się również, by podążyć ku studni. Dla ostrożności, niepewni lojalności nieprzyjaciół, wzięli karabiny. Lecz ze strony przeciwnej nikt się nie poruszył. Poszli więc za przykładem dwu pierwszych następni. I znowu, podobnie jak rosyjski, cały nasz oddział znalazł się przy studni. Po ugaszeniu pragnienia wszyscy powrócili na miejsca. Działo się to przed południem.

Około wieczora znaleźli się znowu Rosyanie na drodze do studni. Tym razem bez cienia obawy. Napili się i powrócili do ziemnych mieszkań. Jeden z naszych rzekł wobec tego z humorem:

— Chodźmy i my. Teraz na nas kolej.

Napiliśmy się wszyscy wody do syta. Rosyanie patrzeli na nas spokojnie. To samo powtórzyło się następnego rana i w południe. Lecz było to już po raz ostatni.

Gdy żołnierze nasi wracali od studni, nadszedł rozkaz ataku. W tej chwili skończył się ten rozejm u studni. Rzuciliśmy się na wroga i odpędziliśmy go po zaciętej walce. Wtedy mogliśmy już pić wodę do syta

Ostatnie spotkanie.

Jeden ze Słowaków, zraniony w bitwie pod Zamościem, opowiadał o następującej rzewnej historyi, której był świadkiem:

„Było to po zaciętej bitwie, kiedy mnie i jednemu strażnikowi żandarmeryi ze wchodnich Czech dano rozkaz wziąć pod straż kilku Rosyan, wziętych do niewoli. Żandarm miał nadto pod nadzorem całe obywatelstwo z folwarku P.., aby się przypadkiem nie rozbiegło podczas wojennej zawieruchy. Położenie nasze nie było wcale do pozazdroszczenia, każdej chwili bowiem przewaga jeńców, jakkolwiek rozbrojonych, mogła nad nami zawładnąć, a nadto dosięgnąć nas mogły łatwo i kule nieprzyjacielskie, gęsto wokoło gwiżdżace, lub napaść przednia straż wroga.

Siedząc, odpoczywaliśmy i wspominali dom, rodziny, lub straconych towarzyszów broni, aż tu nagle z wieczornego mroku wynurzyła się postać jeźdźca, który zmierzał prosto do naszego legowiska. Obaj utkwiliśmy wzrok w nadjeżdżającym. Co za wieść niesie? Zaledwie się zbliżył, a strażnik zerwał się na równe nogi, podbiegł ku niemu i zawołał: „Jak się masz? Toś ty, kolego?“

Poznał w żołnierzu swego dawnego przyjaciela młodości, żandarma G.. Rzucili się więc sobie w objęcia i nuż rozprawiać, budzić dawne wspomnienia, dzielić się wrażeniami. Wszak nie widzieli się tyle lat i teraz dopiero spotkali się na — polu walki. Starzy przyjaciele spożyli też razem wieczerzę, prawdziwie wojenną: podzielili się po bratersku prostym komiśniakiem.

Po chwili jednak przybysz podniósł się i spojrzał na zegarek, by udać się w dalszą drogę. Jeszcze tej nocy bowiem miał doręczyć jednemu z oddziałów pewien rozkaz. Serdecznie więc uścisnął nam ręce i zniknął wraz z koniem w ciemnościach nocy.

Zostaliśmy znowu sami i znów poczęliśmy pilnie badać okolicę, gdyż o wizytę nieprzyjaciela wcale nie trudno tam było. Nie zdarzyło się jednak nic nadzwyczajnego. Ale około godziny 11-ej w nocy ujrzeliśmy w dali w świetle księżyca osiodłanego konia, bez jeźdźca, błądzącego po polanie. Poczciwe zwierzę zwietrzyło nas i spieszyło prosto ku miejscu, w którem stał nasz towarzysz. Zarżało smutnie...

Domyślaliśmy się, czyjby to koń mógł być. Strażnik spojrzał na białą łysinę konia, poczem odwrócił się ku mnie zmieszany... Poznał konia swego przyjaciela, który niedawno nas opuścił. Jakieś bolesne przeczucie opanowało nas obu. Czekaliśmy nieustannie, spodziewając się, że się zjawi jeździec. Ale nadaremnie.

Nazajutrz już o świcie ziściło się nasze nieszczęsne przeczucie. Sprawdzono, że żandarm G. został w powrotnej drodze przez patrol nieprzyjacielską napadnięty i zastrzelony.

Jakżeż silnie wstrząsnęła nami ta przygoda, tak zresztą w czasie wojennym prosta i zwyczajna... Powrót biednego konia do naszej kryjówki zdał się nam ostatniem pozdrowieniem, które poległy towarzysz broni przesłał nam dla swej dalekiej ojczyzny“...

Zwierzęta w ludzkiem ciele.

Jeden z żołnierzy, rannych w bitwach w Serbii, opowiadał o wstrząsającym wypadku, którego był świadkiem.

„Porucznik nasz zwrócił nam uwagę, że na polu walki znaleziono dużo zwłok z poobcinanymi palcami, na których żołnierze mieli zwykle pierścionki. Widocznie w nocy obrabowywano trupy. Porucznik postanowił urządzić polowanie na tych łajdaków, którzy się dopuszczają ograbiania zwłok. Podzieliliśmy się na kilka oddziałów i po 10 wieczór ruszyliśmy z obozu.

Noc była jasna i chłodna. Idąc, napotykaliśmy co chwila zwłoki poległych. Wszędzie panowała śmiertelna cisza. Tu i ówdzie snuły się cienie jakoweś — to nasi pionierzy zbierali zwłoki. Naraz stanęliśmy przed istną górą trupów. Patrzymy — coś się między nimi rusza. Może to ranny, który się z pod trupów wydobyć nie może i uratować życie... Szukamy... Nie znaleźliśmy rannych. Wtem jeden z naszych powiada: Chłopcy, może między trupami jest żywy człowiek, udający tylko nieżywego, bo te szubrawce, co ograbiają naszych, tak podobno robią?

Zaczęliśmy szukać na nowo. Obmacywaliśmy każdego trupa z osobna. Przykry, smutny obowiązek.

Już myśleliśmy, że nie znajdziemy niczego, gdy nagle krzyknął jeden z naszych towarzyszy: „Tu jest żywy człowiek!“ Skoczyliśmy ku niemu. Istotnie! Towarzysz nasz wydobył z pod martwych zwłok człowieka, odzianego w wojskowy płaszcz, pod którym jednak nie miał munduru. Udawał martwego. Poczęstowaliśmy go parę razy kolbami naszych karabinów i wówczas się bestya ruszyła. Wyglądał po łotrowsku; oczy mu skrzyły się w śmiertelnym strachu, na głowie miał skradzioną czapkę wojskową, na plecach płaszcz, który najwidoczniej był dlań za wielki, nogi bose, spodnie podarte. Zaledwie się podniósł, usiłował nam uciec. Rzuciliśmy się na niego. Począł gryźć, kopać nogami, krzyczeć. Wszystko to na nic mu się nie przydało. Przetrząśliśmy mu kieszenie: **pełne były poodcinanych palców z pierścionkami, zegarków, łańcuszków, portmonetek.** To był jego łup!...

Pytamy go, czy ma jeszcze jakiego kompaniona? — odpowiada, że niema, że jest sam. Byliśmy wściekli: tłukliśmy tak długo, póki nam nie pokazał drugiego „trupa“, który leżał parę kroków od nas na innym stosie martwych ciał. Była to druga „hyena“. Schwytaliśmy go. Skoczył. Z nożem w ręce rzucił się na nas. Nieszczęście chciało, że mi przejechał nożem po ramieniu. Towarzysze moi jednak powalili go na ziemię i związali. Odwieźliśmy złoczyńców do taboru, gdzie ich spotkało to, co spotyka i dzikie zwierzęta: zastrzeliliśmy ich, jak psy...

Wykurzanie fortecznej załogi.

Niedawno temu zdobyli Niemcy pod Verdun najsilniejszy fort tamtejszy, pomiędzy Verdun a Toul, prze

co omal nie zdołali otoczyć lewego skrzydła francuskiego. Jak donoszą korespondenci, Francuzi bronili się tam z rozpaczliwym uporem i po bohatersku. Każdą piędź ziemi musieli Niemcy zdobywać krwawemi ofiarami. — Pionierzy niemieccy dopomagali sobie granatami ręcznymi i rurami ogniowemi, z których wydobywają się gazy, odurzające załogę i czyniące ją niezdolną do boju. Rurami temi wykurzali specyalnie obsługi dział z rowów. Mimo tej zabójczej broni Francuzi nie chcieli się poddawać. Nieraz zdarzało się, że niemieccy żołnierze przez otwór wału zapytywali Francuzów, czy już mają dosyć, czy się chcą poddać, ale artylerzyści francuscy odpowiadali, że będą walczyć dalej. I walczyli, dopóki wszyscy nie padli. Dopiero wtedy Niemcy zdobyli fort.

Kronika wojenna.

Odznaczenia wojenne. W ubiegłym tygodniu otrzymało wysokie odznaczenia wojenne, jako nagrodę za waleczność, kilkunastu Polaków. Otrzymali je mianowicie: jenerałowie Urbański i Rozwadowski, pułkownik 57 tarnowskiego pułku piechoty, Juliusz Bijak, major hr Ledóchowski, nadporucznik Jan Janusz, kapral 7 p. ułanów Lachocki, plutonowy 2 p. artyleryi Gromczakiewicz Ludwik, formeister 2 p. Jan Cholewik, chorąży 53 p. p. Marcin Gajski, żołnierz 53 p. p. Józef Jelecki, plutonowy 53 p. p. Jakób Potocki i jednoroczny z 5 batalionu pionierów, Benedykt Karasiński.

Stan wojsk austryackich na froncie wojennym jest, jak stwierdzają korespondenci wojenni, wprost zdumiewający. Wojska są doskonale zaopatrzone we wszelkie zapasy. W ostatnich dniach otrzymali żołnierze znaczne zapasy bielizny zimowej. Ilość chorych jest bardzo mała. Procent śmiertelności jest znikomy.

Rosyjskie ślady w Galicyi. Według doniesień pism, Moskale zniszczyli zupełnie wspaniałą posiadłość księżnej Maryi Lubomirskiej, Hermanowice, zniszczyli też dobra marszałka kraju, Niezabitowskiego, Abrahamowicza, oraz znaną miejscowość kąpielową bar. Brunickiego, Lubień. Natomiast jak słychać, nie zniszczyli kopalń w Borysławiu i Schodnicy, widocznie dlatego, że znaczna część tych kopalń jest własnością Francuzów i Anglików, i Moskale nie chcieli wyrządzać krzywdy swoim sojusznikom.

Straty Moskali w obecnej wojnie są wedle cyfr, przytoczonych przez pisma angielskie, olbrzymie. **Moskale stracili dotąd ćwierć miliona ludzi w jeńcach, ćwierć miliona w zabitych i rannych.** Stracili ponadto **1100 dział,** to jest czwartą część ogólnej ilości armat, jaką posiadają. Największe straty w zabitych ponieśli Moskale w Galicyi. Nie doceniali oni siły i dzielności armii austryackiej i przypłacili to niedocenianie utratą **100.000 zabitych.**

KRONIKA.

Siedziby galicyjskich władz. Galicyjskie władze przeniosły swe siedziby urzędowe do następujących miejscowości:

Namiestnictwo — do Białej.
Wydział krajowy do Zakopanego.
Rada szkolna krajowa — do Białej.
Wyższy sąd krajowy lwowski — do Ołomuńca.
Dyrekcya skarbu krajowa — do Białej.
Prokuratorya skarbu krajowa — do Białej.
Dyrekcya kolei lwowska i stanisławowska — do Cieszyna.
Dyrekcya poczt — do Nowego Targu.

Zniżki kolejowe dla rannych i chorych żołnierzy. Ministerstwo kolei zarządziło, że krewni chorych lub rannych żołnierzy, znajdujących się pod opieką lekarską, mogą celem odwiedzania ich jechać za połowę ceny jazdy II. lub III. klasą pociągów osobowych i pospiesznych. — Za członków rodziny uchodzić mają rodzice, dzieci, rodzeństwo i żony. Zniżkę jazdy udziela się tylko na przestrzenie większe, niż 50 kilometrów.

Ruch kolejowy został w ubiegłym tygodniu w naszym kraju rozszerzony. Przywrócono mianowicie ruch na linii Tarnów—Szczucin i na linii Kraków—Wieliczka.

Moskale ograbili Lwów. Według doniesień dzienników słowiańskich, Moskale mieli zrabować i wywieźć do Petersburga bogate zbiory artystyczne i nieocenione księgozbiory z muzeum Ossolińskich. Widocznie Moskale czuli, że długo nie zabawią w stolicy Rusi Czerwonej i nie odmówili sobie przyjemności zrabowania tej placówki kulturalnej polskiej. Nie ulega wątpliwości, że przy ostatecznym obrachunku rząd austryacki upomni się o tę niesłychaną w XX wieku krzywdę polskiego społeczeństwa. Moskale zresztą postępowali zawsze w ten sposób ze skarbami naszej kultury. Po rozbiorach wywieźli nam z kraju lub poniszczyli najcenniejsze zabytki sztuki i literatury, jakich nawet Watykan nie posiadał.

Sądy doraźne. Wyrokiem sądu doraźnego w Nowym Sączu rozstrzelani zostali dnia 28 września pop ruski z Brunar, Piotr Sandowicz, i Antoni Sandowicz, akademik, uznani winnymi zdrady stanu. — Wyrokiem sądu wojskowego w Munkaczu skazani zostali na powieszenie i powieszeni za szpiegostwo: pop ruski z Protesy w pow. żydaczowskim Roman Berezowski, pisarz gminny z Nadwórny Leon Kobylański i Pańko Żabiak, rolnik ze Seneczowa w pow. doliniańskim.

Knut rosyjski hula. Rosya, rozpoczynając obecną wojnę, z mongolską obłudą głosi, że walczy w obronie wolności. Jak sobie tę wolność wyobraża, to widać już teraz. Traktowanie więźniów politycznych od czasu wybuchu wojny, stało się w Rosyi jeszcze bardziej nieludzkiem. Stosowanie knuta i znęcania się nad więźniami politycznymi są na porządku dziennym. Kiedy znany rewolucyonista rosyjski, Burcew, dotychczas zawsze wróg rządu, wrócił do Rosyi, aby się zapisać do wojska i iść na bój w obronie Rosyi, carskie posiepaki natychmiast po wylądowaniu we Finlandyi go aresztowały.

Cholera i dżuma. W ubiegłym tygodniu zanotowano wypadki cholery w Bielsku, w Cieszynie, w Grybowie, w okolicach Ołomuńca, w Gromniku koło Tarnowa, w Gorlicach, Zagórzanach, Moszczenicy i w Nowym Sączu. Dzięki zabiegom naszych lekarzy epidemia ta się nie rozszerza. Cholerę sprowadzili do nas żołnierze rosyjscy, którzy ruszyli na wojnę z okolic, objętych cholerą.

Ponieważ Anglia przysłała Francyi liczne posiłki z Indyi, gdzie, jak donoszą, w ostatnich czasach wybuchła dżuma, Europie grozi zawleczenie tej groźnej choroby przez wojska indyjskie.

Odpowiedzialny redaktor: Jakób Bojko. Wydawca: Ludowe Towarzystwo Wydawnicze
Czcionkami drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10, pod zarządem L. K. Górskiego